

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2

CHOJNICE, dnia 24-go kwietnia 1927 r.

Nr. 17

FRANCISZEK SĘDICKI.

Wywiad z Wiosną.

Zastałem ją wczesnym rankiem w zacisznym kaszubskim gaju, otoczonym wokół sędziwemi sosnami, poważnemi dębami, wysmukłemi jodłami i dziewiczymi brzoźami usiłującami nakryć swe białe łydki i ciemnowawe kolanka długimi na dół świszącymi gałązkami, na których rozwijały się pierwsze pąki zielonych liści.

■ Puszek białych anemon i niebieskich przylaszczek oraz rzadkich słonecznych stokrotek stanowiły jej wezglowie. U stóp jej jak pokorny sługa stał ze schyloną dzwonekową głową gładyszak czyli śnieguta. Srebrzysty strumik szeptał, aby nie zbudzić tej cudzej królowy, unosił tajemniczo wieści ku lustrzanym fałom pobliskiego jeziora, modląc się zarazem z cicha o jej zdrowy sen.

Wietrzyk lekki pochyłając lekko konary drzew, aby mógł lepiej widzieć, szeptał pytał:

— Kto to taki? odwiedził mu dzwiczym głosem kos i cały chór ptaków leśnych:

— Wiosna!

A kiedy nie ohołał mimo to wierzyć ze względu na to, że to jeszcze wczesnie, kuklika usadowiwszy się na drzewie tuż nad głową Wiosny zawołała głośno:

— Kaku! Co oznaczało, że czas, aby wiosna prze-
rwała sen noony i wstała.

Uczyniła to też istotnie leniwie przedzierając za-
pane oczy i przedługając ospale swej wiotkiej artystycz-
nie wykończony członki:

Postanowiłem przypatrzeć się jej z bliska.

Trzeba przyznać, że była wcale wdzięczna. Strój
wprawdzie jeszcze skromny ze względu na wczesną
porę i opieszalność prząsłozek wiosennych, zgadzał się
zresztą zupełnie z współczesną modą. Pończoszki
więcej niż ałur, bo zgoła ich nie było, trzewiki a la
shimmi, włosy a la garçon (a jakże!), bo może je-
szcze nie odrośnięte. Uśmiechała się mile sama do
siebie (jak każda kobieta!) i rzuciła na mnie spojrze-
nie pełne lekceważenia, dumy, ale zarazem też cieka-
wości i powabu.

— Pan siebie łyczy? zapytała stereotypowo po-
przez różowe usteczka uszminkowane karminowo.

Ohołałem powitać Wassą Królewską Mość na
pomorskiej ziemi i poprosić o wywiad.

— Tak obcesowo i tak wczesnie przed ranną to
aleta?

Przepraszam bardzo! Ohołałem ubiedzonych re-
porterów, a wiersz który układam od początku mego
życia na two przywitanie, zdołałam skłębic jedynie do
zwrotki: „O nigdy, nigdy nie byłaś mi wiosną!“ —

— I nie będę! Dla takich durków jak pan nie-
ma lata! Jest tylko jesień i zima! zawołała gwałtownie.
Alboś to pan — unosiła się płonąc cała na twarzy
mimo grubych warstw wodnego dzieł pudru i
szminki, zdobył sobie choćby jedno wybitne stanowisko?
Nabył bodaj mająteczek skromny, jeden dom z przed-
wejenną hipoteką, założył jeden bank, zrobił majątek
na spekulacji i zaciągnął choćby hipotekę w markach,
aby ją oddać dzisiaj w setnej części grosza? Nic pan
nie zrobił! Polska powstała, a ty czyś się na niej
wzbogacił, zdobył sławę, zaszczyty, orderzy?

— Nic z tego! Kiedy tu byłem przed wskrzesze-
niem Polski, wdychałeś za wiosną dla Polski, jestem
dziś, wdychasz za prawością i uczciwością, zamiast
biedz drogą okólną, którą biągnie tylna aforczatów i
warchołów, przepaszam, polityków geszefiarzy do
szczytu bogactwa, sławy i dostojenstw.

— Przepraszam zasady, przekonania!..

— O, właśnie to cię gubi. Tamci toh nie mają i
dlatego rozgrabują skarby i honory, a ludzie podobni
do pana!.. Eh co tam gadać!.. Dla baranów, gwa-
roniów i tego rodzaju stworzeń niema wiosny!

— Ależ..

— Niema, niema, niema! Powiadam, że niema, i na
tem basta! — wołała zaperzona tonem despotycznym.

— Przepraszam — odrzekłem z wrodzoną prze-
kora, z którą śmiem oponować nawet wobec kobiet
(szczególnie pięknych, gdyż pięknie im wtedy z polo-
nającami z gniwem policzkami). Mają swoją wiosną lasy
łaki, pola, koty i różne inne drapieżne zwierzęta, ale
też potulne barany a nawet gąski na pastwisku i ga-
wrędy.

— Prawda, ale tylko na to, aby później stać się
łupem drapieżców.

— Wszystkich nas pochłonie wiosna zima śmierci i
pani wdzięczna i mile panowanie się skończy.

— Prawda, rzekła z westchnieniem wiosna.

— Tem więcej spieszmy wykorzystać chwilę, bym
na czas skończył mój wywiad reporterski.

— Dla którego pisma ten wywiad panu po-
trzebny.

— Dla „Fal“, pani je zna?

— Znam, bardzo romantyczna nazwa. Ale to
dziś niemodna! Shimmi, fektrot, garçon, geszef, a
szwindel, łapówki, wolna miłość! To brzmi penętniej
ponętniej. To dziś lubi świat i kobiety.

— Fale jednak kryją w sobie tyle tajemniczości,
głębi, sentymentalności i powabu dla duszy z właszcza
koblającej, zmiennej jak odbłaski i odzienie fall.

— Co do tego to zgoda. Możemy zatem mówić
W jaką więc sieć pytań pragnia mnie pan uśdić?

— Jak się pani czuje?

— I owszem. Trapił mnie wprawdzie katar, któ-
rego mnie nabawił wasz chłodny wiatr morski.

— Nie dziw, w tym stroju...

— Jakże się było ubrać inaczej? Przecież nie wiesz, że praca jest zbyt powolna. Jest wprawdzie troszka zieleni łąk, ale zresztą trzeba się dostosować do mody. A wy tu na Pomorzu cywilizujecie się. Oh! Ze stroju narodowego to już ani na pleśń nie znajdziecie, szminkę i puder, to chyba też wagonami i wam dowozić będą. Kobiety to nawet na mnie nie czekały, aby oddać swe głowy pod nożyce jak owce; z ciał kobiecych same jeno tyki i deski. Widzi pan, udrożniałam się nawet (puszką kwiatów) i umalowałam, a włosy wymoczyłam rumiakiem, choć to wstrętne.

— Nasze niewiasty cywilizują głównie tyki, które nawet zimą świecą nagością, stopy za to obwijają w worki jak chłopi za czasów barbarzyńskich.

— Otóż właśnie nie jestem niewrażliwą na zimno!... kicham =

— Tak, tak. Trochę tego kataru nawet za dużo. Nie można nawet podczas obchodów narodowych urządzić tywej wystawy strojów i nagich plecy kobiecych, bo lada chwili deszcz łanąć może, a nawet pioruny wleżą do domów. Ale wracajmy do rzeczy.

— Tak śpieszymy się, bo czas, abym zabrała się do mych obowiązków wiosennych.

— Aśka wstała tego roku tak wcześnie?

— Musiałam. Spałam tak niespokojnie. Ten ciągły wrzask za braterstwem narodów i równocześnie podziemne zbrojenia przerywają mi sen. A zresztą muszę wam przygotować letniska. Wobec tego, że rządy wasze odgradzają was chińskim murem od zagranicy, niechcie wasi letnicy znajdować choćby zieloną trawkę, którą zdeptać będą mogli, zapłacą za to dwukrotnie tyle, ilaby kształwał wyjazd na zachód, tak potyliczny dla wiedzy i kultury narodu.

— Po co nam kultura? Po co my się mamy upodobniać do ludów zachodu? Jesteśmy szczerymi demokratami, kochamy nasz kraj i wolimy się upodobniać do naszych czarnoskórych bliźnich, z którymi niejednemu letnikowi kwatery dzielnie wypadnie... naturalnie za wysoką, bardzo wysoką opłatą.

— O tak, taka demokracja kosztuje — kosztuje dużo... czasem nawet utratę „wiosny...”

— A dużo tego roku byłśmy mieli letników?

— Przysłowiową „wędrówkę ludów”, to znaczy, ludzi wybranych, którzy są męczennikami.

— Męczennikami..!?

— O tak, męczennikami tuszy i ciężaru cieleśnego, złowionego w różnych bagarach krajowych... Fala wasze bałtyckie zbledną od pudru i innych przemysłowych zapachów. Pan jeszcze sobie czegoś życzy?

— Chciałem się zapytać o program

— Hł... hł... hł... program w dalszym czasie? W okresie noścu za bezmyślnością? Czy pan nie widzi, że się tych obala, którzy mają programy? Słowa, mój panie, frazesy są miłsze. Otóż moje ekspozycje: Sądźcie sobie kartofle, klećcie posmaty liryczne o wiosnie, o braterstwie, urządzajcie sobie ślanki z atrakcjami komunistycznymi, nie zapominajcie płacić podatków, mnożcie się i napełniajcie... placę. Zegnani!

W tej chwili gęsta wiosenna rosa zabrała się do urzędzenia porannej kąpieli wdzięcznej królowie Wiosnie okrywając ją dżdżystym wosnem. Ukłoniłem się głęboko i odszedłem.



Petrarka

6 go kwietnia b. r. minęło 600 lat, gdy wielki mistrz poezji — pod wpływem Laury, począł tworzyć wiersze nie mających sobie równych.

GŁOWA

SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA
NAPISAŁ X. KUJOT.

2. Niewolnik.

(Ciąg dalszy).

Postrzegłszy to Tomisława, nalala trochę kaszy do miseczki glinianej i podała łytkę drewnianą chręmu. Ten przemawiał do niej szukając niby czegoś, ale w języku nierozumiałym dla niewiasty. Lecz czegoż nie domyślił się miłosierne serce! Wskazała na torbę zawieszoną u ściany, a słaby jeszcze rozbitek wznosił do niej ręce i począł się serdecznie modlić, wlepiwszy wzrok w przedmiot tyle mu drogi. Następnie zjadł trochę i wskazał na saronie, prosząc niby czegoś. Tomisława dotknęła się czoła jego i przekonała się, że gorączka je zupełnie rozpalila. Sclęnęła więc chustką głowę chorego, za co wyraz dziękczynny dostał się dobrej kobiecie.

Włocz poszedł we wieś, by mieć udział w podziale zwiezionego już psowu i pod wieczór wrócił z wielkim ciężarem sprzętów żelaznych i drogich materyj w sukniach i całych sztukach.

Na drugi dzień przebudziwszy się, przystąpił Włocz do posłania naszego rozbitka i ostrym głosem zawołał: — Wstań! — Biedny, widocznie pomieszany i przyjemnym głosem począł coś mówić, jakby dziękował gospodarzowi za ocalenie, bo i ręce jego ścisnął serdecznie, choć jeszcze słabiuchno. Ale Włocz nie zmieształ się. Wskazał na leżące na ziemi ubranie stare i i kazał mu się odziać. Przeczuwając widocznie coś złego, usłuchał rozbitka i wnet kięknął na gołą ziemię, do serdecznej modlitwy. Tymczasem weszła Tomisława, wa i nanieciwszy ogień, z którego się po całej izbie dymilo, bo zamiast komina była nad tłem tylko spora dziura w dachu, zgotowała skromny posiłek. I ksiądz zjadł, bo widocznie był głodny. Następnie kazał mu

Włocz pójść za sobą i zaprowadził go do owej komory niezważając na powolny krok chorego. Z jednej strony była w ścianie okiennica, którą Włocz przedko otworzył by wpuścić światła dziennego. Na przeciwległej stronie stało jakieś rusztowanie, blademu robotnikowi wcale nieznanemu.

Włocz przystąpił do owego rusztowania i nabrawszy opalką z mischa trochę ziarna, wysypał do wielkiego lejka na wierzchu przymocowanego. Następnie jął za rękojeść zupełnie nową i począł ją obracać koło rusztowania, które jakby nabrawo życie, bo kamień wierzchni począł się obracać na spodnim, który ciężko zachrupotał a mocne słapy dźwigające cały przyrząd aż się zatrzęsły. Były to żarna, na których pracownicy nasi mieli zboże, nie tylko na osnę dla bydła, ale też na mąkę dla siebie. Wnę: za garścią trocin od kamieni, które Włocz ostrożnie odgarnął, zaczęło się u spodu do worka sypać piewsze miew. Teraz Włocz ustąpił od żarn i wskazał księdzu, by się wziął do pracy. Biedny, blady na widok przyszłości, która go czekała, drżąca rękę przyłożył do pretu i z natężeniem popchnął go przed sobą.

— Dobrze, dobrze, — powiedział Włocz z nieludzkim uśmiechem na ustach, — nauczyła się wnet, a może odejmiesz ciężkiej pracy; ale żebyś nie myślał o ucieczce, trzeba cię przywiązać. — I wyjął z zapasu łańcuch, którym objął ręce bladego u stanów i przywiązał do owego pretu, a przy obu szypłach uwiisił kłódkę. Nieszczęśliwy rozbitak, widząc się teraz na prawdę niewolnikiem, potoczył błagającym warkiem po nielitościwym ośmiętyciu i spojrzał modląc się w górę, gdzie mieszka Ojciec liczący każde westchnienie opuszczonych przez ludzi.

Ledwie Włocz opuścił komorę, aż drzwi się odemknęły, a mały Dargosław po oichu się waśnił. W litościwym jego oku zabłysła serdeczna łza, gdy spojrzał na wątłego rozbitka, mocującego się z ciężkimi żarnami. Jakoż przedko stanął przy księdzu, i jak dziecko, pogłaskał go jedną ręką po drżącem ciele, a drugą podawał mu kawałek podptomyka. — Matka dopiero go upleka. mówik, patrz, jeszcze ciepły, zjedz mnie się już niechce. —

Kto kiedy doznał wielkiego cierpienia i uczuł się opuszczonym przez wszystkich, ten pojmie radość bladego księdza na widok tak wzorowego wsoboluzia. Potrzebał głową na dar, ale twarz jego podziękowała sowlie malcowi za sprawioną ulgę.

— Jak ci na imię pytał się dalej chłopczyzna. Ja jestem Dargosław. — Ksiądz pojął zapytanie i wskazując na siebie powiedział pietro.

— Ach, toś ty Pietrusi! — I malec powtarzał to imię, glassząc niewolnika. Ten, jakby natchniony jakąś myślą, spojrzał błagając na dziecko i patrząc pod strop, złotył ręce jakby do modlitwy, a następnie rzucił okiem w stronę izby, z której Dargosław do piero przyszedł. Chłopczyzna klasnął w dłonie i zawołał: — Już wiem, chcesz swej torby, i wybiegł do izby, a za moment wrócił z matką, niosącą drogi skarb rozbitka. Wnet Tomisława upatrzyła miejsce dogodne i zawiesiła torbę na drewnianym gwoździu zatkniętym w ścianie. Ksiądz spojrzał na nią z podziękowaniem i wymówił kilka słów, którybch treści łatwo się domyślić mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Urywki z dziejów pomorskich.

Pomorzanie i Wikingowie.

Na Bałtyku nie byli Pomorzanie jednak sami, tu trzeba się było dzielić panowaniem z sąsiadami z drugiej strony morza, ze Skandynawcami, a nieraz im uleść i podlegać ich władzy. Część Skandynawców zajęła gromadę pięknych wysp na północny wschód od Rujany, a nawet przeniosła się na ląd stały, na półwysp Jutlandzkim zwany, sterzący w morze daleko na północ, z oddzielającą morze Bałtyk od Niemieckiego. Byli to Dunowie, zwani także potem z łacińskiego Danami, przodkowie dzisiejszych Duńczyków. Sąsiadowali z Pomorzanami, dopóki ich nie rozdzieliły dwie marchie niemieckie: Sleszwicka i Billungów. Zнали się dobrze od prastarych czasów i wiedzieli, czego się nawzajem od siebie spodziewać. Pomorzanie też chętnie zajmowali się korsarstwem i próbowali nieraz odebrać Normanom bogate łupy, wzięte z południowych krain. Ostatnie jednak Dunowie byli górą, po ich stronie była przewaga. Jak Normanowie przy ujściu Sekwany i Liptery w Francji, tak też pobratymcy ich Danowie mieli przy ujściu Odry swą atacyę wojenną i to znaczącą, która urosła już na sporą osadę i miała ludność stałą, nie zmieniającą się tylko ustawicznie zalogę. Osada nazywała się po duńsku Jumna, po słowiańsku Wolinia. Założona była w miejscu bardzo sprytnie obronem, bo na morze niemożna się było wydostać inaczej, niż z morza w górę rzeki nie było też innej drogi, jak koło ich grodu. Zaraz zaś za ujściem Odry są dwie wyspy (Usedom i Wolinia) bardzo siebie bliskie, a tak położone, że zamykają niemal całkiem dostęp do morza, ponieważ pomiędzy nimi a ujściem Odry tworzy się wygodne, obszerna i bezpieczna zatoka. Z zatoki można się na morze dostać tylko wąskimi cieśninami a nad nimi panowała od wschodu potęża Wolinia, od zachodu maiejszy gródek Wolgast.

Odkąd te grody powstały, nie mogli już Pomorzanie uważać się za wyłącznych panów swego wybrzeża; w samym środku kraju, główną drogę opiewali Dunowie. Wolinia i Wolgast była zupełnie po wojskowemu. Opowiadają kronikarze, że niebyło tam całkiem kobiet, a nikomu nie było wolno wydalić się z grodu na dłużej, jak na trzy dni. To pewna, że korsarze z Wolini odznaczali się szczególnym zuchwałstwem i nadzwyczajną pogardą śmiertel, władców ludziom nie krępującym się związkami rodzinacimi. W sześćset lat później spotkamy się z czerm podobnym, jak Wolinia i Wolgast, w zupełnie innej stronie Słowiańszczyzny, na porobach Dalepru; można więc wierzyć podaniem kronikarzy o urządzeniach w Wolini. Pomorzanie pogodzili się z tym układem rzeczy; za czasów Mieszka nie wojowali już z Danami, a może i długo przedtem już żyli z nimi w pokoju. Nie jeden Pomorzycy sam przystał do duńskich „wikingów“ t. j. korsarzy. Skandynawczycy wywarli wogóle znaczny wpływ na Pomorza. Z całej Słowiańszczyzny tu były najsurowsze obyczaje; tylko tu składano bogom krwawe ofiary z ludzi, z jeńców wojennych.

Pomorzanie ciągle obcowali z Danami; chociaż na lądzie oddzielali ich niemieckie marchie, nie ustalo ważniejsze sąsiedztwo na morzu; żeglując spotykali się nieustannie, codziennie. Niemcy nie znali zaś wówczas jeszcze całkiem żeglugi. Na morzu Niemca nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Halina śliczna panienka,
śliczna jak róża w ogrodzie,
siedzi w altanie, płacze i wzdycha,
o Boże, mój Boże!

Halinka roztwórz firanki
i zobacz, która godzina
księżyc za chmury się ukrywa,
a mego kochanka niema.

Może on jest na zabawie,
lub też u innej dziewczyny
a tu siedzę samotna,
spędzam te smutne godziny.

Drogi Janku chodź do mnie,
ja cię do serca przytulę,
choć ty odemnie tak stronisz,
a ja cię kocham tak czule.

Straciłam ojca i matkę
straciłam wszystko, co miałam,
a to jedynie dla tego,
że cię tak szczerze kochałam.

(Podała Walerja Waldochówna Ozarnik pow. Ochojnicki.)

(Dopisek redakcji: Powyższa piosenka jest nie
zawodnie nowszym utworem ludowym, o ile również
nie jest tłumaczona z obcego języka.)

O babulence.

Miała babulanka siedem córek razem.
A ta pierwsza Tedora, a ta druga Sydera,
A ta trzecia Juljana, a ta czwarta
[Marjanna,
A ta piąta Katarzyna, a ta szósta
[Angstyna,
A ta siódma Krysztyna?

Przyjechało do niej siedem zięców razem?

A ten pierwszy to Iwan, a ten drugi to
[Diwan,
A ten trzeci Barea, a ten czwarty
[Ageta,
A ten piąty to Utri, a ten szósty to
[Mutri.
A ten siódmy Manczeta.

Jak się choeli żenić, to każdy ze swoją.

To Iwan z Tedorą, To Diwan z Sydorą,
Barea z Juljaną, Ageta z Marjanną,
To Utri z Katarzyną, to Mutri
(z Angstyną,
A Manczeta z Krysztyną.

(Podał Walerjan Kroplewski z Ochojnic.)

Dop. Piosenka to pochodzenia pomorskiego nie-
zawodnie nie jest.

Teksty kaszubskie.

F. Sędzicki.

Jak to Frant jedynge okrutnygo króla rozumu nauczeł.

(Ciąg dalszy.)

Naród dręcząc, swoich dworzan katując nie-
szczęsny na kraj sprowadzą, bo moi dworzanie za
poniewierkę z mojej strony są mszczą, lud przeciwko
mnie podburzają i wrogów sprowadzają na kraj. Jo
wism, że jo cały kraj w nieszczęsny sprowadzą na
i go jak i siebie i moją rodzeną zgubię. Jeno jo nie
wism rade. —

I po tych słowach król zaczął płakać.

Poznał tedy Frant, że nen król taci zły w grono
nie je i zapytał się:

— A o jaką radę cy chodzy?

A na to król.

— O to, żebe mnie chto na jasnym przykładze
wetłomaczeł, że jo nim prawa gardzeć i poniewierac
tych, co są odemnie podlejszy i niższy.

— To nie je trudno — odpowiedział Frant.

— Oszłwieku! — odparł na to król. — Te to
tak mówisz. Ale jo widzę, że te jes jeno prosty ozło-
wiek, a już wiele mądrych i uczonych głów spadło z
kadłubu za to, że się podjęli mnie to wetłomaczyć, a
nie umieli. Tede le tak są twą mądrością nie szastej
Bo żeli te mnie przekonasz, tede oobie czeke wielgo
nagrada, ale żeli nie, to kara oobie spotko o wiele
wększo, aniżeli tych innych, co już przed tobą tacił
mądrali udoweli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadki ludowe.

I.

Białe jak śnieg, zielone jak trawa, czerwone
jak rak. (Wania)
(Podała Salomema Maroinkówna z Ochojnic.)

* * *

II.

Stoi w ogrodzie na jednej nodze i mogę przysiędz,
że w nira jest tysiąc. (Makówna)
Podała Gertruda Homówna z Ochojnic.

* * *

III.

Co to za zwierzę, co ma cztery nogi i pierze?
(Pierzynka)
Nadeszła Marta Banzochówna z Ochojnic.

* * *

IV.

Komora pełna, obfita, niema drzwi musi być
rozbita. (Orłwł)
Nadeszła Wanda Kroplewska z Ochojnic.)

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Ochojnicach.